

SZCZEPIONKA PRZECIW NIENAWIŚCI. KŁOPOTY Z WYBACZANIEM

Odplacenie się podobnym za podobne nie prowadzi do ludzkiego życia. Jest kontynuacją wzajemnej wrogości, przekazywaniem zła. Trzeba wreszcie powiedzieć: „starczy”¹.

Leon Weintraub

Od ponad 25 lat spotykam się z Ocalałymi z Holokaustu. Z wieloma przeprowadzałam długie rozmowy. Zawsze zdumiewało mnie, że niemal każda z tych osób uważała, że ocalała po to, aby coś zrobić dobrego dla świata, aby spowodować, że świat wokół nas stanie się choć trochę lepszy. Niektórzy wyjaśniają ten fenomen jako realizację judaistycznej idei Tikkun Olam, która oznacza „naprawianie” i „doskonalenie świata”². Nie przypadkiem tak wielu Ocalałych zostało po wojnie lekarzami, nauczycielami, działaczami społecznymi i politycznymi, niosącymi pomoc potrzebującym albo walczącymi o prawa człowieka. Chcieli coś zrobić i zostawić kolejnym pokoleniom, tym, którzy nie doświadczyli wojny i nienawiści, nie tylko lepszy świat, ale przesłanie, które pozwoli wykorzystać zło i zapobiec powtórzeniu się ich historii. Będzie szczepionką przeciw nienawiści.

Inni uważają, że aktywność ocalałych to sposób na ratowanie się przed konsekwencjami wojennej traumy. Zdaniem badaczy zajmujących się badaniem doświadczeń ocalałych *trauma przetrwania zagłady lub wojny wiąże się z zatamaniem dotychczasowego obrazu rzeczywistości, dlatego doświadczenie to wymaga odnalezienia sensu, przeformułowania celów oraz reanimowania życia dzięki odbudowaniu relacji z innymi ludźmi*³. To dlatego ocalali po zakończeniu wojny, gdy odzyskali kontrolę nad swoim życiem, angażowali się w działania na rzecz ruchu pokojowego albo pomagania innym. *Uznali, że jeśli przesłanie pokoju zbudowane na traumatycznym doświadczeniu może zostać przekazane innym,*

¹ M. Jaros, L. Weintraub, *Pojednanie ze złem Historia chłopca z łódzkiego getta*, Warszawa 2021, s. 281.

² Podkreślała to wielokrotnie w rozmowie ze mną Ala Elczewska, przedstawicielka drugiego pokolenia, córka Ocalałej z Zagłady Haliny Elczewskiej, psycholożka, która specjalizuje się w pomocy osobom po traumie i pracuje w Kopenhadze w ośrodku pomagającym uchodźcom.

³ J. Jankowski, A. Awtuch, B. Rusiecka, *Ocaleni. Kategoria ocalonego i jej wybrane formy*, „Psycho-onkologia” 2017, nr 21(3), s. 130.

to bolesne wydarzenie nabierze głębszego sensu⁴. Altruizm pozwala odsunąć od siebie myśl o przeżytej traumie, odzyskać poczucie sprawczości i nadać sens swojemu życiu⁵ – czytamy w „Traumalandzie” Michała Bilewicza.

Gdy dobrze znasz śmierć, czujesz większą odpowiedzialność za życie. Każda szansa jest ważna. Nawet najmniejsza⁶ – te słowa Marka Edelmana trafiły w 2024 roku na tablicę pamiątkową powieszoną na szpitalu im. Mikołaja Pirogowa w Łodzi, w którym Edelman pracował jako kardiolog przez blisko 40 lat. Z czasów Zagłady pozostało w nim przekonanie, że najważniejszą wartością jest samo życie. Ale zawsze angażował się w działalność polityczną i społeczną. Bo jak jest już życie, to najważniejsza jest wolność⁷ – tłumaczył Hannie Krall. Podkreślał: Demokracja, wolność nie są dane raz na zawsze, trzeba o nie codziennie walczyć i niezależnie od tego, kim jest bity, trzeba z nim być. Konsekwentnie stawał po stronie słabych i potrzebujących. Gdy skończyła się komuna uważał, że Polska ma obowiązek pomagania i wspierania innych krajów, które są w gorszej sytuacji. Pisał listy otwarte, gdy łamane były prawa człowieka, apelował do rządzących, by interweniowali w Jugosławii, sam był w Sarajewie z konwojem pomocy humanitarnej, zabierał głos w sprawie Kosowa i czystek etnicznych w Rwandzie. Nakłaniał, by nie odwracać głowy od zła. Twoje odwrócenie głowy pomaga tym, którzy dopuszczają się zła⁸ – mówił.

Także jego żona Alina Margolis-Edelman, poza bezgranicznym oddaniem swoim małym pacjentom (po wojnie ukończyła studia medyczne i została pediatrą), zawsze angażowała się w pracę społeczną. *Kiedy w Łodzi była epidemia biegunek i niemowlęta marły jak muchy, wprowadzono leczenie kroplówkami, spędzałam z nimi dnie i noce. To moja pasja, żeby za wszelką cenę ratować życie dzieci. Marek też przejmując się tylko tymi pacjentami, którzy są jedną nogą w grobie. Czy zostało nam takie wyczulenie z getta, nie wiem⁹ – zastanawiała się w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”.*

⁴ Tamże.

⁵ M. Bilewicz, *Traumaland. Polacy w cieniu przeszłości*, Warszawa 2024, s. 258.

⁶ Dokładny cytat: *Tylko kiedy się dobrze zna śmierć, ma się większą odpowiedzialność za życie. Każda, najmniejsza nawet szansa życia staje się bardzo ważna.* Zob. H. Krall, *Zdążyć przed panem Bogiem*, Warszawa 1992, s. 42.

⁷ *Tę frazę powiedziałem pierwszy raz Hani Krall – mówił Edelman dziennikarzom. – Nawet w nie-normalnych warunkach człowiek nie potrafi zrezygnować z rzeczy ważnych. A najważniejszą rzeczą jest życie. W zasadzie. Bo jak już jest życie, to najważniejsza jest wolność. A potem oddaje się życie za wolność. I już nie wiadomo, co jest najważniejsze...* Cyt. za.: W. Bereś i K. Burnetko, *Marek Edelman: Życie. Do końca*, Warszawa 2013, s. 722.

⁸ W. Bereś i K. Burnetko, *Marek Edelman: Bóg śpi*, Warszawa 2010, s. 62.

⁹ A. Bikont, *Ala z elementarza*, „Wysokie Obcasy” nr 38, dodatek do „Gazety Wyborczej” z 18.12.1999 r., s. 8.

Gdy Alina Margolis-Edelman w wyniku wydarzeń marcowych wyemigrowała z dziećmi do Francji, gdzie nie mogła pracować jako lekarka, zaczęła współpracę z Lekarzami bez Granic, potem współtworzyła organizację Lekarze Świata. *Jeździła wszędzie, gdzie były jakieś konflikty zbrojne – do Salwadoru, Wietnamu, byłej Jugosławii – żeby ratować ludzi w znaczeniu samarytańskim*¹⁰ – wspominała ją Joanna Penson, także lekarka, była więźniarka Pawiaka i Ravensbrück, ale również działaczka opozycji demokratycznej w czasach PRL. Margolis-Edelman pracowała na statkach-szpitalach, wylawiających na morzu uciekinierów z komunistycznego Wietnamu (tzw. *boat people*), pomagała chorym w Czadzie i w Afganistanie, podczas wojny domowej w Bośni i Hercegowinie współtworzyła m.in. ośrodek wsparcia dla ofiar gwałtów. Organizowała pomoc humanitarną dla Polski z Francji w czasie stanu wojennego. W 1991 roku założyła w Polsce Fundację Dzieci Niczyje zajmującą się problemem przemocy wobec dzieci, dziś to Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę. *Każde skrzywdzone dziecko, każdy skrzywdzony człowiek był dla niej wyzwaniem i obowiązkiem. Walczyła z nędzą, niesprawiedliwością, chorobami i śmiercią. Nie poddawała się do końca, nie zniechęcała przegranymi, klęskami, nie przyjmowała do wiadomości, że inni są zmęczeni, że stracili wiarę w powodzenie akcji, że im się po prostu nie chce*¹¹ – wspominała Alinę Margolis-Edelman Agnieszka Holland.

I Marek Edelman i jego żona uważali, że zawsze trzeba stać w obronie słabego i prześladowanego, niezależnie od tego, kim jest, gdzie i kiedy dotykają go represje. Ale także, by pamiętać o tym, co się wydarzyło w gettach i obozach, by nie dopuścić do powtórki z historii. Reagować na każde zło, by nie urosło. Gdy jednak zadawałam pytanie o wybaczenie sprawcom, sprawa się komplikowała. Pamiętam dobrze rozmowę z Edelmanem, którą przeprowadzałam razem z niemieckim dziennikarzem i jego zdenerwowanie, gdy zapytałam, czy jego zdaniem nawet współcześni Niemcy, urodzeni wiele lat po wojnie, mają nadal prosić świat o wybaczenie za wojnę, którą znają tylko z literatury. Odpowiedział zirytowany: *Nie chodzi o to, by prosili o wybaczenie. Ale powinni znać swoje miejsce w historii świata. I muszą być odpowiedzialni za to, co ich rodzice i dziadkowie robili. Powinni zdecydowanie odwrócić się od tego. Powinni tworzyć raczej muzeum hańby niemieckiej niż Centrum przeciw Wypędzeniom*¹² – stwierdził. I dalej: *Żyją dopiero wnuki i prawnuki faszystów. To jakby stało się wczoraj. Wychowanie ich*

¹⁰ J. Muszkowska-Penson, *Alina Margolis-Edelman i nagroda jej imienia*, „Gazeta Wyborcza” z 30.05.2014 r.

¹¹ Agnieszka Holland, [w:] M. Sadowski, A. Margolis-Edelman. *Fotobiografia*, Warszawa 2016, s. 4.

¹² Marek Edelman w rozmowie z Joanną Podolską i Danielem Riegerem, *Chciałbym, żeby Niemcy stali się aniołami*, „Gazeta Wyborcza” z 14.11.2005 r.

*dziadków i ich rodziców ma wciąż wielki wpływ. Oni jeszcze korzystają z tego, co ich dziadkowie dostali czy przywłaszczyli sobie w krajach okupowanych*¹³.

Był rok 2005, jeszcze zanim Europa zaczęła ponownie brunatnieć. Zaledwie rok wcześniej Polska została częścią Unii Europejskiej. *Trudno ufać komuś, kto co kilkadziesiąt lat wyrządza krzywdę. Były zabory, był pakt Ribbentrop–Mołotow. A do tego druga wojna światowa, niszcząca Polaków, Żydów i niemal wszystkie narodowości. Jeśli pomimo ofiary tych sześciu milionów ludzi w Polsce i czterdziestu na całym świecie Niemcy chcą zrobić z siebie ofiarę, to nie ma na to zgody*¹⁴ – zdecydowanie stwierdził Edelman.

Zofia Lubińska-Rosset, ocalała z łódzkiego getta, też została po wojnie lekarką, zajmowała się leczeniem noworodków. *Bardzo wielu ludzi, którzy przeżyli Holokaust decydowało się studiować medycynę. Myślę, że to naturalny wybór. To dawało możliwość ratowania życia, poświęcania się dla innych*¹⁵ – powiedziała w wywiadzie do książki „Dzieci getta”. Swoją pracę w szpitalu, a potem zaangażowanie społeczne w Stowarzyszenie Dzieci Holocaustu, traktowała jak misję. Podczas przemówienia na stacji Radegast, 27 sierpnia 2021 roku, w rocznicę likwidacji łódzkiego getta, apelowała o pamięć, ale – jak podkreślała – sama zwykła pamięć nie wystarczy. *Ta pamięć musi być szczególna, pozbawiona nienawiści, chęci zemsty czy odwetu, wolna od agresji i pogardy, bogata w szacunek i zrozumienie dla ludzkiej różnorodności. Tylko taka pamięć może być nadzieją, że tragiczna historia nie wróci, tak jak czasem powraca koszmarny sen*¹⁶ – mówiła. W tej krótkiej przemowie wypowiedziała też znamienne słowa: *Jakże łatwo jest powiedzieć „nigdy więcej” czy „nie pozwolimy, żeby takie zbrodnie mogły się powtórzyć”. Te słowa są tak samo proste i oczywiste, jak i mało skuteczne* – stwierdziła. Jej zdaniem *podobne tragedie mogą się powtórzyć, jeśli nie zrozumiemy, że wybaczenie nie oznacza zwolnienia z odpowiedzialności, że wybaczenie nie oznacza zapomnienia*¹⁷.

Nigdy więcej!

Co roku na obchodach rocznicowych słuchamy przemówień polityków, przedstawicieli różnych organizacji społecznych, kombatanów. Nie brakuje w nich wzniosłych słów i deklaracji. Te, które trafiają do serc słuchających to przede wszystkim słowa ocalałych, ocalonych albo – jak mówią niektórzy – „przeżyłców”.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ M. Łucyan, *Dzieci getta. Ostatni świadkowie zagłady. Prawdziwe historie*, Kraków 2021, s. 298.

¹⁶ Z. Lubińska-Rosset, *Okruchy pamięci*, Łódź 2022, s. 38.

¹⁷ Tamże.

Wierzymy im, gdy apelują o pamięć o tamtych wydarzeniach i przestrzegają przed konsekwencjami obojętności. Ale co będzie, gdy tych głosów zabraknie?

*Gdybym musiał wybrać spośród wszystkich doświadczeń, nauk i wszystkich słów, które je opisują, jedno lub dwa, wybrałbym następujące: empatia i współczucie*¹⁸ – mówił 28 stycznia 2019 roku na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ Marian Turski, ocalały z łódzkiego getta – [...] *często używa się zwrotu „nigdy więcej Auschwitz”. Ale jeśli chcemy, by to wezwanie było nie tylko zwykłym sloganem, pustym frazesem, musimy nauczyć się rozumieć innych ludzi, ludzi różniących się od nas, ludzi, którzy kierują się w życiu inną motywacją niż moja, niż nasza. To właśnie chciałbym powiedzieć jako ocalały*¹⁹.

Turski przeżył nie tylko getto łódzkie, był w KL Auschwitz II-Birkenau, a potem przetrwał dwa marsze śmierci, w styczniu 1945 roku z Auschwitz do KL Buchenwaldu, a w kwietniu z Buchenwaldu do obozu w Teresienstadt. Po okresie żarliwego zaangażowania w budowanie nowego ustroju w Polsce, został dziennikarzem „Polityki”. Przez ostatnie dekady silnie był zaangażowany w działania na rzecz pamięci o Zagładzie i ochrony dziedzictwa polskich Żydów. Jego przemówienie, wygłoszone 27 stycznia 2020 roku w Oświęcimiu, podczas obchodów 75. rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz, zostało uznane za jedno z najważniejszych przemówień XXI wieku.

*Auschwitz nie spadło z nieba. Auschwitz tupał, dreptał małymi kroczkami, zbliżał się, aż stało się to, co stało się tutaj*²⁰ – mówił drobny, kruchy pan, do setek ludzi zgromadzonych przy rampie Birkenau i milionów przed telewizorami. W jego głosie była moc, a gdy przez kilka sekund milkł, cisza była przejmująca. Turski przypominał, że zaczęło się od drobnych form prześladowania Żydów. Cytował innego ocalałego z Auschwitz, Primo Leviego: *To się wydarzyło, to znaczy, że się może wydarzyć. To znaczy, że się może wydarzyć wszędzie, na całej ziemi.* Apelował: *Nie bądźcie obojętni, jeżeli widzicie kłamstwa historyczne. Nie bądźcie obojętni, kiedy widzicie, że przeszłość jest naciągana do aktualnych potrzeb polityki. Nie bądźcie obojętni, kiedy jakakolwiek mniejszość jest dyskryminowana. Istotą demokracji jest to, że większość rządzi, ale demokracja na tym polega, że prawa mniejszości muszą być chronione. Nie bądźcie obojętni, kiedy jakakolwiek władza narusza przyjęte umowy społeczne, już istniejące. Bądźcie wierni przykazaniu. Jedenaste przekazanie: nie bądź obojętny*²¹.

Przemówienie Turskiego pokazywały media na całym świecie, jego słowa poruszyły tysiące serc, zagościły w polskich i zagranicznych portalach społecznościowych.

¹⁸ M. Turski, *Nie bądź obojętny*, Wołowiec 2021, s. 24.

¹⁹ Tamże, s. 24.

²⁰ Tamże, s. 19.

²¹ Tamże, s. 21.

Od tego czasu przemówienie Turskiego jest omawiane na uczelniach i na lekcjach w szkole, a hasło „Jedenaste przykazanie: Nie bądź obojętny!” weszło na trwałe do języka. Zaczęło pojawiać się na transparentach, kubkach, koszulkach. Jest obecne w przestrzeni publicznej. Trafiło na swój czas.

Choć warto odnotować, a nie każdy sobie to uświadamia, że wypowiedziane zostało w nieco innej formie 5 lat wcześniej, w tym samym miejscu, również podczas rocznicy wyzwolenia KL Auschwitz, przez innego ocalałego z łódzkiego getta Romana Kenta, przyjaciela Turskiego, wówczas prezydenta Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego: *Wszyscy musimy się zaangażować i pozostać zaangażowani. Nikt nie powinien być tylko obserwatorem. Jestem o tym tak głęboko przekonany, że gdyby to było w mojej mocy, to dodałbym do powszechnie przyjętych dziesięciu przykazań, przykazanie jedenaste: Nigdy, przenigdy nie bądź biernym obserwatorem*²² – mówił Roman Kent. Turski w 2020 roku nie tylko przypomniał słowa przyjaciela²³ i „wymyślone przez niego” jedenaste przykazanie, ale doprecyzował je i postawił kropkę: *Bo jeżeli będziesz [obojętny], to nawet się nie obejrzyście, jak na was, na waszych potomków jakieś Auschwitz nagle spadnie z nieba*²⁴.

Większość ocalałych przypomina o konieczności pamięci, wielu opisało lub opowiedziało o swoich doświadczeniach, spotykają się z młodzieżą, udzielają wywiadów, biorą udział w uroczystościach upamiętniających, mówią o aktywnym zaangażowaniu i reagowaniu na ksenofobię i prześladowania. Apelują o współczucie. Przestrzegają przed obojętnością i milczeniem. Ale rzadko pojawia się w ich przemówieniach wybaczenie.

Kent w 2015 roku na stacji Radegast, w rocznicę likwidacji łódzkiego getta powiedział: *Jakże my, ocalali, stanowiący kilka procent Żydów cudem uratowanych z obozów koncentracyjnych i gett, możemy przebaczyć i zapomnieć? Nie, ocalali nie mogą uczynić żadnej z tych rzeczy. Nie możemy przebaczyć, ponieważ przebaczenia mogłoby udzielić jedynie sześć milionów zamordowanych, oni jednak są martwi i nie można już usłyszeć ich głosów*²⁵.

Pamięć i przebaczenie

Przebaczenie, wybaczenie i pojednanie należą do ważnych kategorii w dyskursie o pamięci. Napisano o tym wiele artykułów i książek z zakresu psychologii

²² R. Kent, *Jedynym wyjściem była odwaga*, Łódź 2020, s. 378.

²³ Turski swoją książkę *XI Nie bądź obojętny* zadedykował: *Romanowi Kentowi, mojemu przyjacielowi od lat szkolnych po kres życia, który zainspirował nas przykazaniem „Nie bądź obojętny”*.

²⁴ M. Turski, *XI Nie bądź...*, s. 21.

²⁵ R. Kent, *Jedynym wyjściem...*, s. 380.

rozwojowej i społecznej, a także z obszaru psychoterapii, filozofii i religii²⁶. Nie ma potrzeby ich tu omawiać i zagłębiać się w niuanse tych pojęć, zrobiono to wiele razy przede mną. Odwołam się tylko do kilku sformułowań przydatnych do dalszej części wyводу. Niemal wszyscy badacze zgadzają się, że o wybaczeniu można mówić tylko wtedy, kiedy ofiara wybacza swojemu prześladowcy własną krzywdę. Profesor Leszek Kołakowski stwierdza to kategorycznie: *Nie możemy wybaczać w cudzym imieniu. Byłoby to ohydne przywłaszczanie sobie prawa innych pokrzywdzonych*²⁷.

Elżbieta Trepkowska podkreśla, że *wybaczenie jest zróżnicowanym i dynamicznym procesem, który może przybierać różne formy między innymi w zależności od tego, czy jest jedno czy dwustronny*²⁸.

Przebaczenie jest zawsze aktem wtedy okazywanym przez skrzywdzonego osobie, która ją zraniła, i to bez względu na to, czy prześladowca przyjmuje to wybaczenie, czy nie. Natomiast pojednanie jest działaniem dwóch stron.

Wyznawcy judaizmu wyznają grzechy i proszą o wybaczenie i odpuszczenie grzechów w Jom Kippur, najważniejsze święto w roku, zwane też Dniem Pojednania²⁹. Przebaczenie może nastąpić tylko wówczas, jeśli łączy się z nim skrucha. Dopiero prawdziwy żal za grzechy i pokuta mogą doprowadzić do przebaczenia i pojednania. I – co istotne – w judaizmie zło wymierzone w człowieka może wybaczyć tylko człowiek.

Natomiast zgodnie z chrześcijańską doktryną i modlitwą przekazaną przez samego Jezusa, wierni nieustająco proszą Boga o odpuszczenie grzechów: *jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*³⁰. Mają też przebaczać swoim krzywdzicielom nie siedem, a 77 razy³¹, czyli bez końca, zwłaszcza, gdy winni żałują swojego grzechu i wyrażają skruchę³². Ale także mimo tego, że prześladowca nie wyraża żalu, przebaczenie jest moralnym obowiązkiem chrześcijanina.

²⁶ Zob. D. W. Augsburger, *Sztuka przebaczenia*, Warszawa 1995; *Forgiveness: Theory, research, and practice*, red. M.E. McCullough, K.I. Pargament, C.E. Thoresen, New York–London 2000; D. Linn, M. Linn, *Uzdrowianie ludzkich zranień poprzez pięć etapów Przebaczenia*, Kraków 1993; P. Ide, *Czy możliwe jest przebaczenie?*, Kraków 2000.

²⁷ L. Kołakowski, *Mini wykłady o maxi sprawach*, Kraków 2009, s. 226.

²⁸ E. Trepkowska, *Dwie koncepcje przebaczenia. Przebaczenie jako warunek i jako element procesu naprawy relacji międzyludzkich*, „Etyka” 2009, nr 42, s. 122.

²⁹ P. Fijałkowski, *Cykl życia. Święta i obrzędy Żydów polskich*, Warszawa 1993, s. 81.

³⁰ Ewangelia Mateusza: Mt 6:9–13.

³¹ Piotr zbliżył się do Jezusa i zapytał: *Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat wykroczy przeciwko mnie? Czy aż siedem razy? Jezus mu odrzekł: Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy*. Mt 18,21.

³² Liczba 77 odnosi się do starotestamentowego cytatu z Księgi Rodzaju Jeżeli Kain miał być pomorzony siedmiokrotnie, to Lamek siedemdziesiąt siedem razy. Rdz, 4,24.

Z tego zapewne bierze się sentencyjne stwierdzenie księdza Józefa Tischnera: *Przebaczyć znaczy: dokonać w sobie przemiany zła w dobro*³³.

W artykule Katarzyny Olbrycht o pedagogicznych aspektach przebaczenia w wychowaniu chrześcijańskim czytamy: *Przebaczenie oznacza wewnętrzną decyzję darowania doznanej krzywdy, decyzję, która staje się faktem zmieniającym zaistniałą sytuację i relację między winowajcą a skrzywdzonym. Skrzywdzony rezygnuje z odwetu, ale też z rozpamiętywania własnej krzywdy oraz winy tego, kto go skrzywdził. Wina zostaje przez skrzywdzonego niejako zdjęta z winowajcy, co nie oznacza ani, że została zapomniana, ani też, że z jej skutkami i konsekwencjami winowajca, niezależnie od uzyskanego przebaczenia, nie musi sobie poradzić, wziąć za nią odpowiedzialności, starać się w miarę możliwości krzywdę naprawić*³⁴.

Niektórzy autorzy uważają jednak, że prawdziwe wybaczenie ma miejsce dopiero w momencie pojednania i zawsze jest procesem dwustronnym, a sama postawa ofiary nie jest jeszcze wybaczeniem. Rozumieją oni wybaczenie jako danie krzywdzicielowi jeszcze jednej szansy albo „zaczęcie wszystkiego od nowa”. *Tak pojęte wybaczenie ma miejsce dopiero wtedy, kiedy ofiara daje jakoś do zrozumienia krzywdzicielowi, że mu wybaczyła, i kiedy następuje pojednanie*³⁵ – pisze Trepkowska.

Wydaje się, że wybaczenie zawsze angażuje dwie strony – winowajcę i skrzywdzonego, a także ich otoczenie, osoby związane z każdą ze stron. Do przebaczenia prowadzi proces wybaczenia. Przebaczenie może prowadzić do pojednania, ale nie zawsze tak się dzieje.

Pojednanie ze złem

W 2021 roku ukazała się książka „Pojednanie ze złem. Historia chłopca z łódzkiego getta” będąca zapisem rozmów Magdy Jaros z Leonem Weintraubem. Leona znam od wielu lat, przeprowadziłam z nim mnóstwo rozmów, najpierw jako dziennikarka „Gazety Wyborczej”, a potem dyrektorka Centrum Dialogu im. Marka Edelmana w Łodzi. Byłam szczerze zaszczyczona, gdy poprosił mnie o napisanie kilku słów na okładkę. Pamiętam jednak, że mimo dobrej znajomości biografii Leona i jego postawy, tytuł książki wzbudził mój opór. Namawiałam go nawet na zmianę, jednak pozostawił go w niezmienionym. W roku ukazania się książki Leon skończył 95 lat. *Zdążyłem...* – napisał z satysfakcją we wstępie. A potem wyjaśnił: *Często spotykałem się z pytaniem o moje stanowisko wobec sprawców. Wybaczenie, czy też usprawiedliwienie tych przekraczających ludzką*

³³ T. Ponikło, *Józef Tischner. Myślenie według miłości. Ostatnie słowa*, Kraków 2013, s. 251.

³⁴ K. Olbrycht, *Wychowanie do przebaczenia*, „Paedagogia Christiana” 2016, nr 2/38, s. 46.

³⁵ E. Trepkowska, *Dwie koncepcje...*, s. 125.

*wyobraźnię zbrodni, nie jest dla mnie możliwe. Pozostaje więc pojednanie, które po zaprzestaniu wysuwania wzajemnych zarzutów i zakończeniu nakręcania spirali wrogości i zła pozwala wspólnie tworzyć ludzką przyszłość. Jako ocalały z Zagłady świadomie przyjąłem tę postawę: gotowość do pojednania*³⁶.

Ocalały z Zagłady

Leon (Luzer) Weintraub, nazywany w domu Lolkiem, urodził się 1 stycznia 1926 roku w Łodzi, w religijnym żydowskim domu³⁷. Jego ojciec – Szmul Wajntraub – przyjechał do Łodzi za pracą z okolic Kozienic, które było ważnym ośrodkiem chasydyzmu, zmarł zaledwie półtora roku po urodzinach syna. Leon nie pamięta go, dopiero wiele lat po wojnie dowiedział się od sióstr, że ojciec popełnił samobójstwo. *Był tkaczem, stracił lewe przedramię w wypadku przy pracy, przez pas transmisyjny. Przez jakiś czas prowadził z braćmi firmę skupowania szmat, ale nie szło mu dobrze. Pewnie załamał się*³⁸ – tłumaczy sobie Leon. Wychowywała go matka – Nacha z domu Bajrach, która pochodziła z okolic Turka. Gdy owdowiała miała 33 lata i pięcioro małych dzieci: malutkiego synka i cztery córki, z których najstarsza miała 7 lat! Została bez środków do życia. Rodzina ojca zerwała z nią kontakty, nie mogli jej darować, że zrzuciła tradycyjną perukę i nie chciała wyjść drugi raz za mąż. Przeprowadziła się z dziećmi na ul. Kamienną 2, gdzie otworzyła pralnię, choć – jak przyznaje Leon – pralnia to za duże słowo. Była mądrą kobietą, dawała mu rady, które zapamiętał na całe życie. Powtarzała: *Nie patrz, kto ma lepiej, zobacz, ilu ludzi żyje w gorszych warunkach niż my. Nie narzekaj!*³⁹. A w domu było naprawdę ubogo.

*Wejście do nas było wprost z ulicy. Zaraz za drzwiami stał stół do przyjęcia towaru, po prawej stronie półki na upraną bieliznę, dalej dwa przepierzenia, za nimi stoły: do maglowania i prasowania żelazkiem na węgiel drzewny. Wieczorem stoły stawiały się łózkami dla sióstr. Za częścią „służbową” było wejście do drugiego pomieszczenia, tam na suficie umocowano drążki do suszenia upranych rzeczy. Był też kredens kuchenny i dwa łóżka – dla mnie i dla mamy. Tuż przed wyjściem na zewnątrz stało palenisko i kotłownia do gotowania białej bielizny. To było całe nasze lokum: miejsce pracy i życia dla sześciu osób*⁴⁰ – opowiadał Magdzie Jaros.

³⁶ M. Jaros, L. Weintraub, *Pojednanie ze złem...*, s. 7.

³⁷ Informacje – o ile nie zaznaczono inaczej – pochodzą z moich licznych rozmów z Leonem Weintraubem, część trafiła wcześniej do katalogu wystawy: *Drzewa Pamięci. 10 opowieści z łódzkiego getta*, teksty i red. J. Podolska, Biblioteka Centrum Dialogu, Łódź 2014, s. 91–103.

³⁸ Rozmowa przeprowadzona z Leonem Weintraubem przez autorkę w sierpniu 2013 r.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ M. Jaros, L. Weintraub, *Pojednanie ze złem...*, s. 16.

Ale Leon dobrze wspomina łódzkie dzieciństwo i Polskę sprzed wojny. Mówił mi: *To było bardzo skromne życie. Ukończyłem sześć klas szkoły podstawowej, gdzie uczyły się wyłącznie dzieci żydowskie. W domu rozmawialiśmy po żydowsku, w szkole tylko po polsku. Lubiłem szkołę, byłem zresztą bardzo dobrym uczniem. I gdyby nie nadeszła wojna, po wakacjach kontynuowałbym naukę w moim wymarzonym gimnazjum przy ul. Sienkiewicza*⁴¹. Gdy wraca do Łodzi, czuje, że jest u siebie w domu. I przyznaje, że w Sztokholmie – choć mieszka tam od ponad 50 lat – nigdy nie ma takiego poczucia. – *Tego nie da się wytłumaczyć* – przyznaje. Nawet 5 lat życia w getcie, nie skreśliło jego miłości do miasta, w którym się urodził i współrodaków. Znamienne są jego słowa: *Nie chcę myśleć, że w moim rodzinnym mieście było getto – to nie w mojej Łodzi, tylko w niemieckim Litzmannstadt naziści założyli to koszmarnie miejsce izolacji*⁴².

Do Łodzi wraca często, nawet kilka razy w roku. Im jest starszy, tym częściej. Zawsze na sierpniowe uroczystości rocznicy likwidacji getta, w którym spędził pięć lat, ale czasami, żeby spotkać się z przyjaciółmi i przejść po ul. Piotrkowskiej.

W oknie mieszkania, gdzie kiedyś było wejście do jego mieszkania przy ul. Włókienniczej (to obecna nazwa dawnej ul. Kamiennej), kilka lat temu pojawiła się płaskorzeźba „Kochankowie z ulicy Kamiennej” ilustrująca piosenkę Agnieszki Osieckiej. W sierpniu 2024 roku odsłonięte zostały przed tym budynkiem dwa Stolperstein’y, czyli pierwsze w Łodzi „kamienie pamięci”, dedykowane mamie i siostrze Leona, które zginęły w Holokauście. Kamienie ufundował Markus Valder z Kolonii. To efekt pracy Leona na rzecz pojednania między Polakami, Żydami i Niemcami. *Chcę podziękować miastu Łódź, które pozwoliło mi, żeby właśnie tutaj umieścić pierwsze kamienie pamięci wspólnie z Leonem Weintraubem, które poświęcone są jego ukochanej mamie i siostrze. Chcę przeprosić Żydów i wszystkich ludzi za to co mój naród zrobił temu krajowi*⁴³ – mówił Markus Valder ze łzami w oczach. Przyjechała z nim grupa młodzieży z Kolonii, która przygotowała wzruszający program muzyczny dla sędziwego Leona. *Dopiero tam, na ulicy Kamiennej, słuchając przemówienia Markusa i występu młodych Niemców, zrozumiałem, jaką ogromną pracę na rzecz pojednania wykonał Leon Weintraub* – wyznał mi po uroczystości bardzo poruszony Paweł Granicki, syn Ocalałych. Rok wcześniej krytycznie wypowiadał się o tytule książki. *Jak można pojednać się ze złem? Zwłaszcza jeśli doświadczyło się takich strasznych rzeczy...*

⁴¹ *Drzewa Pamięci...*, s. 96.

⁴² Rozmowa przeprowadzona z Leonem Weintraubem przez autorkę latem 2016 r.

⁴³ M. Valder podczas uroczystości odsłonięcia Stolpersteinów dedykowanych matce i siostrze Leona Weintrauba, Łódź, 24 sierpnia 2024 r.

Przyjaźń i osobiste oddanie Valdera – Weintraubowi, było efektem wielu wcześniejszych gestów przyjaźni Ocalałego z łódzkiego getta wobec młodego pokolenia Niemców.

Szczęśliwa gwiazda w piekle

Można powiedzieć, że Leon Weintraub miał szczęście, przeżył KL Auschwitz, a potem kolejne obozy: Gross-Rosen, Flossenbürg, Offenburg, który był podobozem Natzweiler, wojnę przeżyły też 3 jego siostry: Lola, Franka i Malka, odnalazł je w Bergen-Belsen. Ale w KL Auschwitz zginęła jego mama Natalia Wajntraub i jej siostra, Chana (Ewa) Widawska, którą Leon wspomina jako ciotkę Ewę z Konina, a kilkudziesięciu członków jego rodziny. Najmłodsza siostra Róża z Auschwitz trafiła do KL Stutthof, zginęła prawdopodobnie w okolicach Królewca w 1945 roku.

Słuchając opowieści Leona, o tym jak kierując się instynktem udawało mu się uniknąć wielu sytuacji, które groziły śmiercią, mam wrażenie, że jego historia jest pasmem cudów. I swoistego szczęścia w nieszczęściu. Sam mówi, że urodził się pod szczęśliwą gwiazdą. Ale wiele razy życie zawdzięczał refleksowi. Może dlatego jest takim pogodnym i życzliwym człowiekiem, a do tego nieuleczalnym optymistą. Może takim ludziom łatwiej przychodzi wybaczać?

Z pięciu lat getta zapamiętał przede wszystkim głód. *Fizyczne uczucie bólu w dotyku nie dawało zasnąć. Rano budziłem się z bolesnym ssaniem w żołądku. Poza pracą jedyne, co zaprzętało moją myśl, to jak napętnić brzuch. Głód przysłaniał wszystko*⁴⁴. W getcie Lolek pracował w Resorcie Metalowym przy ul. Zgierskiej 56, blisko Bałuckiego Rynku, ale po spowodowaniu pożaru przy pracy w lakierni, karnie został przeniesiony do blacharni, następnie dostał pracę w warsztacie elektrycznym, gdzie nauczył się wielu przydatnych rzeczy, co prawdopodobnie uratowało mu życie w obozach.

Latem 1944 roku rodzinie udało się kilkakrotnie uniknąć ewakuacji z getta. *Potwornie baliśmy się wszelkich zmian, jakie może nieść ze sobą ten wyjazd. Po- stanowiliśmy się schować przed deportacją i przeczekać. Spakowaliśmy wszystkie swoje rzeczy i ukryliśmy się we wnęce za ścianą. Niemcy chodzili od domu do domu i sprawdzali, czy ktoś jeszcze został. Za którymś razem zapomnieliśmy zabrać plecak, który podczas rewizji upadł w oko Niemcom. Powiedzieli głośno, że będą strzelać, jeśli nikogo nie znajdą. Wtedy mama wyszła z ukrycia i poprosiła, by nie strzelali – wspominał podczas spotkania w Łodzi*⁴⁵.

⁴⁴ M. Jaros, L. Weintraub, *Pojednanie ze złem...*, s. 32.

⁴⁵ Rozmowa z Leonem Weintraubem podczas 72. rocznicy likwidacji Litzmanstadt Getto, Łódź 2016.

Zabrano ich do obozu przejściowego przy ul. Czarnieckiego, a stamtąd na stację Radegast, skąd wyruszyli do obozu w Auschwitz. Najmłodsza siostra, Róża, została w getcie, postanowiła poczekać na front razem z grupą konspiracyjną. Jako jedyna z rodzeństwa nie przeżyła wojny.

W Birkenau Leon został oddzielony od siostr i matki. Zapamiętał, że mama miała na sobie białą bluzkę i granatowy kostium. Zawołał do niej: *Zobaczmy się w środku!* To był ostatni raz, gdy ją widział. Tego samego dnia wraz ze swoją siostrą Chaną została zamordowana w komorze gazowej. Leon po kilku tygodniach spędzonych w Birkenau, niezauważony przez SS i kapo, dołączył do transportu do Wüstegiersdorf (Głuszyce).

*Jestem pewien, że gdyby nie moje odczytanie, skłonność do awantur i przygód, chyba bym tych paru kroków nie zrobił. To był ostatni moment, żeby chwycić się życia*⁴⁶ – opowiadał. Po wojnie dowiedział się, że krótko po jego ucieczce esesmani wysłali wszystkich młodych z jego bloku do komory gazowej. Przeżył przypadkiem. A może nie ma przypadków?

Leon był jeszcze w kilku obozach koncentracyjnych. W Dörnhau (Kolce), który był podobozem Gross-Rosen, wykonywał prace elektryczne – zakładał linie napowietrzne dla paramilitarnej organizacji Todt. Po marszu śmierci został deportowany do obozu koncentracyjnego Flossenbürg w Bawarii, przy granicy z dzisiejszymi Czechami. Jego opowieść o wibrującym tłumie drżących z zimna mężczyzn, którzy godzinami stoją na apelu, jest przejmująca. I filmowa. *Głód, chłód i śmierć – to są trzy dominujące wrażenia z tamtego czasu* – twierdził. Został oswobodzony przez wojska francuskie 23 kwietnia 1945 roku. Z powodu osłabienia (wagił zaledwie 35 kg) przebywał kilka tygodni w szpitalu w Donaueschingen, a potem we francuskim wojskowym sanatorium na półwyspie Reichenau. Przypadkiem dowiedział się, że jego siostry przeżyły KL Bergen-Belsen i są w obozie dla dipisów. We wrześniu 1945 roku pojechał tam i spotkał się z rodziną. To było niebywałe, że uratowało się prawie całe rodzeństwo. Inni nie mieli tyle szczęścia. Cieszył się, że żył, że przeżył, że jest młody, że wszystko może. Zaczął się nowy rozdział.

Leon Weintraub, który miał za sobą kilka lat szkoły powszechnej, nie miał matury, nie znał dobrze języka niemieckiego, uparł się, że będzie studiować medycynę. Szukał korepetytora z niemieckiego. Poznał studentkę Katję Hof, Niemkę, która przed wojną skończyła klasyczne gimnazjum w Berlinie i miała za sobą kilka lat sławistyki. Ona potrzebowała korepetycji z polskiego. Nauka wyraźnie przyniosła efekt. Jesienią 1946 roku Leon rozpoczął studia medyczne

⁴⁶ M. Jaros, L. Weintraub, *Pojednanie ze złem...*, s. 83.

w Göttingen i zaliczył pierwszy rok. – *To duża zasługa Katji* – przyznaje. Zakochali się, a w 1947 roku wzięli ślub.

Żydowski uchodźca, ocalały z getta łódzkiego, z doświadczeniem KL Auschwitz i kilku obozów, żeni się z niemiecką dziewczyną, zaledwie dwa lata po straszliwej wojnie.

Wiedział, że jej ojciec należał do NSDAP i dzięki temu mógł prowadzić drogerię w Berlinie. Wiedział, że Katja należała do Związku Niemieckich Dziewcząt, czyli żeńskiego odpowiednika Hitlerjugend, a jej kuzyn był w SS. Ale wiedział też jakim jest człowiekiem ona i jej matka – położna z Hamburga.

*Nie ma relacji Żyd–Polak, Żyd–Niemiec. Jest relacja człowiek–człowiek*⁴⁷. Czy był to pierwszy krok ku pojednaniu?

Siostry dowiedziały się o ślubie brata, gdy urodził się ich pierwszy syn, Michał. Nie miały nic przeciwko niemieckiej szwagierce, ale gmina żydowska cofnęła mu wsparcie finansowe. W 1950 roku Leon wrócił do Polski i kontynuował studia, rok później dołączyła do niego rodzina. W Warszawie urodzili się kolejni synowie: Robert i Andrzej. Po ukończeniu medycyny w 1954 roku, Leon pracował w I Klinice Położnictwa i Chorób Kobiety Akademii Medycznej w Warszawie. W styczniu 1966 roku obronił doktorat, a jesienią został ordynatorem oddziału Położnictwa i Chorób Kobiety w Szpitalu Powiatowym w Otwocku. Był już cenionym ginekologiem, prowadził badania naukowe, gdy wybuch Marzec 1968. Wydarzenia marcowe i brutalna kampania nienawiści wobec Żydów w Polsce była dla niego szokiem. Z powodu wzrastającego antysemityzmu Leon stracił pracę jako ordynator, Michała wyrzucono ze studiów, Robert też miał nieprzyjemności w szkole. We wrześniu 1969 roku Weintraubowie wyemigrowali do Szwecji. – *Byłem zdruzgotany, że w Polsce, w moim kraju, z którym czułem się tak silnie związany, byliśmy traktowani jak obcy, było to dla mnie nie do pomyślenia. Gdy wyjeżdżałem z Polski sądziłem, że nie wrócę nigdy. Lata spędzone w Polsce to najszcześniejszy czas w moim życiu. Wypełniało mnie zadowolenie, że mam dobrą pracę, jestem potrzebny*⁴⁸ – mówił Magdzie Jaros. Czuł się upokorzony i skrzywdzony. Ale w kraju zostało wielu ludzi, z którym czuł się związany. Wciąż ma poczucie krzywdy, że tak został potraktowany i musiał wyjechać z kraju, który wciąż uważa za swoją ojczyznę.

Mógł wybrać Niemcy czy Izrael, wybrał Szwecję.

W nowym kraju pracował jako specjalista położnictwa i chorób kobiecych w szpitalu w Lulea na północy, a następnie w Sztokholmie. Katja nie potrafiła odnaleźć się w Szwecji. W Polsce odnosiła sukcesy jako tłumaczka, przekładała

⁴⁷ Tamże, s. 288.

⁴⁸ M. Jaros, L. Weintraub, *Pojednanie ze złem...*, s. 150.

do polskiego wydania m.in. „Dziennik Hansa Franka”, a jej przekład „Króla Maciusia Pierwszego” Janusza Korczaka otrzymał prestiżową Nagrodę Pokojową Księgarzy Niemieckich. Sześć lat po tragicznej śmierci żony, ożenił się z Evą Marią, która pracowała w Sztokholmie w Międzynarodowym Instytucie Badań nad Pokojem, także Niemką. W 1977 roku urodziła się ich córka Emilia.

Spełniał się jako lekarz, ale w 1991 roku przeszedł na emeryturę i zajął się pracą społeczną. Już wiele lat wcześniej zaczął poszukiwania genealogiczne i odtworzył drzewo rodzinne do połowy XVIII wieku. Zaczął wracać do Polski coraz częściej. Odnalazł mnóstwo informacji i krewnych w różnych zakątkach świata. Od 1992 roku wygłaszał prelekcje na temat Zagłady w szkołach w Szwecji, Niemczech i Polsce. W 1997 roku nagrał swoje wspomnienia dla Fundacji Shoah Stevena Spielberga, a potem kolejne wywiady, filmy, dokumenty. Nigdy by się nie spodziewał, że po osiemdziesiątce stanie się osobą publiczną: *Często spotykałem się z pytaniem o moje stanowisko wobec sprawców. Wybaczenie, czy też usprawiedliwienie tych przekraczających ludzką wyobraźnię zbrodni nie jest dla mnie możliwe.*

*Pozostaje więc pojednanie, które po zaprzestaniu wysuwania wzajemnych zarzutów i zakończeniu nakręcania spirali wrogości i zła pozwala wspólnie tworzyć ludzką przyszłość. Jako ocalały z Zagłady świadomie przyjąłem tę postawę: gotowość do pojednania⁴⁹ – napisał we wstępie do swojej książki. A w rozmowie do tej publikacji wyjaśniał: *W języku polskim mamy słowa „wybaczyć”, „przebaczyć”, „usprawiedliwić”. Wszystkie nie wchodzą w rachubę. Jak mógłbym wybaczyć komuś, kto zabił moją mamę i cztery piąte rodziny? Tego przebaczyć nie można. Ale uporać się z tym, jakoś przepracować, przewyciężyć negatywne odruchy i w imię człowieczeństwa odłożyć ad acta, ale nie zapomnieć – to potrafię zrobić. Gdybym codziennie był obciążony myślą o zemście, zatruliłbym sobie życie⁵⁰.**

Powtarza to do dziś w wywiadach, podczas spotkań z młodzieżą, w przemówieniach. Mówi świetnie po niemiecku, nawet swoje świadectwo dla Spielberga nagrał w tym języku, więc od lat zapraszany jest do szkół i programów w Niemczech. Jest tam rozpoznawalny. Po takich spotkaniach często podchodzą do niego dzieci albo wnukowie, a teraz coraz częściej prawnukowie esesmanów, i proszą, czy może im wybaczyć za to, co zrobili Niemcy jemu i jego rodzinie. *Tego rodzaju winy się nie dziedziczy* – odpowiada.

W 2020 roku w Monachium nagrywany był program, w którym wziął udział Leon Weintraub i dwoje Niemców reprezentujących drugie i trzecie powojenne pokolenie: Jens-Jürgen Ventzki, syn Wernera Ventzkiego, nadburmistrza

⁴⁹ Tamże, s. 7.

⁵⁰ Tamże, s. 280.

Litzmannstadt i Julie Lindahl, wnuczka esesmanów. Oboje odkryli mroczną prawdę o swoich bliskich i opublikowali książki⁵¹. Mówili o tym głośno i otwarcie. I ponieśli konsekwencje, członkowie ich rodzin mieli do nich żal albo zerwali z nimi kontakty. Oboje mówili o winie i odpowiedzialności, ale też o wstydzie, który w sobie noszą. Weintraub nie wini ich za czyny przodków, bo to nie ich odpowiedzialność, ale od wiedzy o tym, co się wydarzyło ich nie uwolni. Bardzo często na spotkaniach z niemiecką publicznością powtarza w takich okolicznościach, że zadośćuczynieniem może być praca, by świat nie zapomniał o tym, co było i by już podobna tragedia się nie powtórzyła.

Zachor czyli pamiętaj

19 sierpnia 2008 roku w Dobrej koło Turku, skąd pochodziła jego matka, odłonił ufundowane przez siebie upamiętnienia dedykowane Żydom z Dobrej. Przyjechała prawie cała jego rodzina z kilku krajów. To było dla Weintrauba ogromnie ważne wydarzenie.

Przyjeżdża do Polski kilka razy w roku, zwykle zatrzymuje się w tym samym hotelu, ma też swoje ulubione miejsca. Potrafi się zaprzyjaźniać z ludźmi w każdym wieku. Utrzymuje z nimi kontakt mailowy przez cały czas, pamięta wszystkich po imieniu, komentuje ich wpisy na Facebooku. W Łodzi jest zawsze na obchodach łódzkiego getta, i spędza w rodzinnym mieście prawie 2 tygodnie. Odwiedza szkoły, spotyka się z dziennikarzami, zawsze jest w Centrum Dialogu im. Marka Edelmana i w Parku Ocalałych, gdzie dogląda swoje drzewo pamięci. Regularnie przyjeżdża z nim grupa Niemców, którzy poznają historię wojny poprzez jego biografię. Opowiada im o swoim doświadczeniu, o getcie i obozach, potem jadą do Chełmna nad Nerem, miejsca zagłady polowy łódzkich Żydów. W styczniu przyjeżdża do Oświęcimia na uroczystości wyzwolenia byłego obozu KL Auschwitz.

Wiele razy słyszałam go, gdy mówił, powołując się na zawód lekarza, że wszyscy ludzie rodzą się tacy sami, bez poglądów i uprzedzeń: *W nowo narodzonym dziecku nie ma światopoglądu, religii. To wszystko trafia do mózgu przez bezpośredni kontakt z rodzicami, rodzeństwem, szkołą. Wierzę w rozsądek ludzki, że jednak zwycięży. Wierzę, że to, co jest inne, nie będzie tłumaczone jako wrogie, ale coś nowego, od czego możemy się wiele nauczyć. Mieliśmy okres jaskiniowy, kiedy ludzie za pagórką byli wrogami, bo napadali, porywali dzieci i kobiety, zabijali. Ale*

⁵¹ J.-J. Ventzki, *Cień ojca*, Warszawa 2009; J. Lindahl, *The Pendulum: A Granddaughter's Search for Her Family's Forbidden Nazi Past*, Rowman & Littlefield, 2018.

teraz ludzie „za pagórką” powinni budzić zainteresowanie. Ja wolę się rozczarować, niż podchodzić do nowych a priori z nieufnością⁵².

Pojednanie ze złem? Nie. Pojednanie przez mądrość i czułość wobec świata i ludzi. Jak mówi Leon Weintraub, aby móc iść dalej razem po tej dobrej, ludzkiej drodze, trzeba zatrzymać spiralę wzajemnych oskarżeń i licytacji nienawiści, trzeba powiedzieć w końcu: „dość”. Dlatego konieczne jest pojednanie.

⁵² M. Jaros, L. Weintraub, *Pojednanie ze złem...*, s. 225.